

Ryszard Nycz

Sławiński : ironia i maieutyka

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (28), 1-4

1994

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

teksty

DRUGIE

4
1994

Dwumiesięcznik
Instytutu
Badań
Literackich
PAN

TEORIA LITERATURY KRYTYKA INTERPRETACJA

Sławiński: ironia i maieutyka

Nie da się już dłużej tego ukrywać: weszliśmy w czas jubileuszy naszych Mistrzów, Mentorów, Ojców Założycieli – i to zarówno „Tekstów” jak, na dobrą sprawę, nowoczesnego polskiego literaturoznawstwa. Jeszcze parę lat temu – z bezwiedną premedytacją – nie dopuszczaliśmy do świadomości myśli, że tytuł czcigodnego jubilata „grozić” może komuś tak młodzieńczemu duchem, jak Jan Błoński, którego kolejne rzeczy tyleż przynajmniej podsycaly oczekiwanie następnych, co zachęcały do oceny w kategoriach ostatecznych dokonania. Tymczasem fala jubileuszowych rocznic gwałtownie przybrała i widać coraz wyraźniej, że dziecinne wybiegi przechytzania czasu przesłaniają jedynie nieudolnie nasze trudności ogarnięcia znaczenia naukowej pracy ludzi, którym zawdzięczamy coś, co wydawało się neutralne i „samo-przez-się-zrozumiałe”, najbardziej naturalną miarę rzeczy, jaką zwykliśmy stosować we własnej pracy i w ocenie innych.

Nie kryję, że na tym właśnie polega, w moim przypadku, trudność uprzytomnienia sobie znaczenia – z tej jubileuszowej okazji – całości rozlicznych „robót” Janusza Sławińskiego. Na tym polega może też dlatego, że dobrze pamiętam dziwnie pomieszane – krzepiąco-demoniczne – wrażenie, jakie przed laty zrobił na mnie (mało rozgarniętym prowincjuszu szczęśliwie wówczas przyjętym do ibłowskiej pracowni) Sławiński, gdy spostrzegłem, że to on stoi za wszystkim, co było dla mnie najważniejsze i najbardziej atrakcyjne w życiu naukowym, że to jego intelektualnej inwencji, redakcyjnej namiętności, organizacyjnej

energii zawdzięczały w decydującej mierze swój kształt i poziom: polska refleksja teoretyczna, ówczesne „Teksty” oraz konferencje teoretycznoliterackie przyciągające najciekawsze indywidualności środowiska. Stąd też zapewne działalność Sławińskiego, jakkolwiek wszechstronna i różnorodna, ogniskowała się dla mnie konsekwentnie, równoległe i od początku przede wszystkim na trzech podstawowych, a s t r a t e g i c z n y c h dla naszej dziedziny polach: refleksji metateoretycznej, działalności redakcyjno-propedeutycznej oraz organizacji życia naukowego.

Pisarstwo teoretyczne od razu przyniosło Sławińskiemu zasłużoną sławę, a jego koncepcja teoretyczna zyskała u nas status niemal uniwersalnego standardu — wedle którego orientuje się inne koncepcje, przy pomocy którego szacuje się cudze kompetencje, zgodnie z którym kształtuje się proces uniwersyteckiego nauczania. Poszczególne ujęcia problemowe zaś stały się nawet standardami w sensie muzyczno-rozrywkowym, tzn. popularnymi tematami teoretycznych wariacji, obiektami licznych adaptacji, rozwinięć i przekształceń w polonistycznej refleksji. Mówiąc o działalności redakcyjno-propedeutycznej mam na myśli redagowanie czasopism („Tekstów”, potem „Almanachu Humanistycznego” i „Kultury Niezależnej”), redagowanie serii wydawniczych („Z dziejów form artystycznych”, „Vademecum Polonisty”) oraz redakcyjno-współautorski wkład w powstanie „Zarysu teorii literatury” i „Słownika terminów literackich”. Te trzy wątki aktywności Sławińskiego łączą, mówiąc najogólniej, skuteczne zabiegi o wypracowanie, wdrożenie i w końcu twórcze użytkowanie sprawnego, nowoczesnego, a nade wszystko powszechnie przyjętego, w s p ó l n e g o j ę z y k a literaturoznawczego środowiska. Wreszcie działalność programowo-organizacyjna, której najbardziej widocznym przejawem były konferencje teoretycznoliterackie (i inne, jak ta o „Literaturze źle obecnej”) — prowadziła, z nadzwyczajnym skutkiem, do zaproponowania pewnej formuły życia naukowego, swego rodzaju „socjotechnicznych” ram, na tyle efektywnych i atrakcyjnych, że środowisko uznało je od razu za modelową postać własnej samoorganizacji.

Nie mam zamiaru rozwodzić się niepotrzebnie o sprawach doskonale znanych. Zmierzam do wskazania na fakt, iż działalność Sławińskiego (współ z innymi, oczywiście) — widziana w ponadindywidualnym wymiarze — zapewniła środowisku coś, czego nie da się przecenić, stan o r m a l n e g o funkcjonowania w czasach dalekich od normalności; swego rodzaju niszę ekologiczną (wedle jego ulubionego określenia)

chronionej nieprzerwanymi zabiegami przestrzeni swobodnego myślenia i sporu. I trzeba dopiero chwili krytycznego zastanowienia, by zauważyć, iż to wspólne, a więc trochę „niczyje” dobro naznaczone zostało wyjątkowo silnie piętnem indywidualności swego wynalazcy.

Pisma Sławińskiego, choć nie brak w nich tradycyjnych gatunkowo wypowiedzi, rozpoznawalne są wszak dzięki jego wyraźnemu upodobaniu do formy, której nie potrafię znaleźć w Polsce prekursora, formy owych „prób teoretycznoliterackich”, wyłaniających się z obszaru prymarnego procesu decyzyjnego i systemowej inwencji, gdzie związek podmiotu z teorią nie uległ jeszcze zerwaniu, a przedmiot poznania nabiera dopiero swych obiektywnych znamion w toku dokonywanych właśnie przez piszącego – na własną odpowiedzialność – rozróżnień, ewidencji i systematyzacji zagnatwanej dziedziny badania. Co ciekawe, podobne upodobania przeważają najwyraźniej i w pozostałych sferach aktywności Sławińskiego. Redakcyjna koncepcja literaturoznawczego czasopisma (takiego jak „Teksty”) nie powieliła istniejących wzorów, a odrębność swą zawdzięczała właśnie idei „pisma warsztatowego”; będącego forum intelektualnej inwencji, a nie wyczerpujących monografii przedmiotu. Formuła organizowanych konferencji odbiegała zaś zdecydowanie od zwyczajów gdzie indziej przyjętych i to zwłaszcza pod tym względem, który nadawał im charakter myślowego treningu, surowego sprawdzianu czy sportowej próby sił.

Wszystko wskazuje na to, że spośród ról, jakie oferuje życie naukowe danej dziedziny, Sławińskiemu przypadła w udziale „nieodmiennie” – w każdym z rodzajów działalności – rola nadawcy i dysponenta reguł mówienia oraz profesjonalnych zachowań polonistycznej społeczności. Można by powiedzieć, że upodobał sobie szczególnie wypełnianie zadań podmiotu czynności twórczych polskiej teorii literatury... a więc tej właśnie komunikacyjnej roli (czy to przypadek?), której odrębność i znaczenie sam, jak wiadomo, opisał najlepiej. A roli tej, choć nazwa jest świeża, patronują z oddali nader szacowne wzory. Zdaje się, że daje się ona rozłożyć przynajmniej na dwie związane z sobą swoiste operacje: i r o n i c z n ą oraz m a i e u t y c z n ą.

Pierwsza ma charakter przygotowawczy; służy starannemu oczyszczeniu pola – z przesądów i komunałów, doktrynerskich zaciętrzewień, naiwności i uproszczeń. Skuteczność destrukcyjnej siły jej oddziaływania ujawniała się bezpośrednio w legendarnych dziś już tylko polemikach i krytycznych wystąpieniach Sławińskiego. W jego tekstach zaś nader

rzadko dochodziła do głosu, najczęściej przejawiając się w ironicznym cudzysłowie, jakim opatrywane bywają cudze i własne poglądy, koncepty czy wszystkoogarniające systematyzacje. Druga natomiast nie prowadzi wcale, jak można by mniemać, do stworzenia definitywnej teorii, wdrożenia własnej koncepcji czy pieczołowitej konserwacji sprawdzonej formuły. W grę wchodzi raczej rola troskliwego akusзера płodów cudzych zdolności, niżli zaprzątniętego sobą beztroskiego producenta. Strategia ta, o której rozmyślności przekonują na każdym kroku zdecydowane działania Sławińskiego, służyć ma bowiem przede wszystkim uprzytomnieniu poznawczej sytuacji, określeniu sposobów prawomocnego postępowania, odstąpieniu pola badawczych możliwości – zapewniających i n n y m możliwość skutecznej i samodzielnej aktywności. Prowadzi przeto najwyraźniej najpierw do celów etyczno-pedagogicznych, a potem dopiero poznawczych. Bardzo to trudna i nadzwyczaj rzadka umiejętność.

Numer ten, który przypisujemy Januszowi Sławińskiemu na sześćdziesiąte urodziny, złożyliśmy z tekstów, które już różnaitością swych usytuowań wobec Jubilatą świadczą o Jego wszędobylskiej obecności w życiu intelektualnym polonistycznego środowiska; a więc z tekstów o Sławińskim, dla Sławińskiego, bliskich (pod jakimś względem) Sławińskiemu oraz, co cieszy nas najbardziej, samego Sławińskiego.

Ryszard Nycz